

Jeden dzień od Szczecina – Bergen

Gdzie godzina trwa ponad godzinę

WIECZÓR po upalnym dniu. Ludzie wchodzą do kościoła, który ma 820 lat, i zajmują miejsca w ławkach głównej nawy. Co rusz ktoś jednak wstaje i zmienia miejsce, by znaleźć takie, skąd muzykę usłyszy najlepiej. Dobrze jest usiąść tuż przy ambonie.

NA jej siwym koszu dźwiganym przez białe amorki, unoszącym rozgadane rzeźby ewangelistów, jest herb z półorłem, a pod nim czarny kartusz i złoty napis, że w 1742 roku ambonę ufundował królewski landrat szwedzko-pomorski Philipp Christoph Normann, z rodu, który na Rugii był zapisany już w XIII wieku.

Zanim więc zacznie się muzyka, jest czas, by na ambonę patrzeć do woli, na św. Łukasza z bykiem i św. Jana z orłem, mając tuż za plecami romańską półkolumnę w kolorowe wzory, po ręce lewej – półokrągłą absydę z barokowym ołtarzem, a przed oczyma wysoką ścianę transeptu z freskami, na których jest raj, piekło, święci i rycerze.

Organy są za wieloramiennym lichtarzem, na końcu nawy, na wysokiej ceglanej emporze podpartej romańskimi przysadzistymi kolumnami. Właśnie zapaliło się tam światło.

pod wodzą biskupa Absalona zbrojnie schryścianizowali Rugię i uczynili swoim lennem, niszcząc na Arkonie posąg pogańskiego Swantewita (Świętowita). Czy znali tezę Wibalda von Stablo, wpływowego opata benedyktynów z Corvey nad Wezerą, zwanego dziś kreatorem dokumentów, że Swantewit to pogańskie wcielenie świętego Wita, patrona benedyktynów i pamiątka misji, jaką mieli podjąć w IX wieku? Tak czy inaczej, legendy mają się na Rugii dobrze.

Książęta Ranów, złożywszy hołd królowi Danii, zachowali dużą niezależność. Gród na Rugard, otoczony 10-metrowym wałem, stał się siedzibą Jaromara I, który zbudował zamek, a na pobliskiej górze (po niemiecku „Bergen”), kazał zbudować kościół – część planowanej i niezrealizowanej siedziby królewskiej. W 1193 roku biskup Roskilde kościół konsekrował,



Rynek w Bergen. Z prawej strony w głębi prezbiterium kościoła Mariackiego, pośrodku dom ryglowy, zbudowany po pożarze miasta w 1538 roku.

z poddaszem, a w niej restauracja Puk up'n Balken. Stoły są w salkach i kącikach. Przy jednym usadowało się grono pań – konsumują, rozmawiają, mają papiery na stole; przy innym, większym – grono mieszane: więcej ludzi i więcej papierów.

Być może puk jest złośliwym koboldem, lecz w baśniach rugijskich, które na początku XX wieku zebrał Alfred Hass, wybitny etnograf z Bergen, który wiele lat mieszkał w Szczecinie, to opiekuńczy skrzat domowy. Mieszka pod podłogą lub na strychu i przybiera zazwyczaj postać chłopca w czerwonej kurtce i czapce.

W starych domach na Rugii jest jeszcze zwyczaj, że gdy gospodyni piecze noworoczne ciasta, pierwsze rzuca na podłogę – dla puka, bo o puka trzeba dbać.

Kto ma go w domu, nie musi martwić się o pieniądze, bo puk będzie mu je znosił. Trzeba mu jednak dać dużo pracy, bo gdy jej nie ma, zadreżca gospodarza. Wskakuje mu na kark, okłada pięściami, smyrza we włosach, a nocami – z tęsknoty za pracą – wyje przy łóżku.

Co zrobić, by mieć puka? Trzeba w noc Nowego Roku przejść tyłem przez siedem miedz (nie patrząc do tyłu!), a się zjawi. Puka łatwo się pozbyć. Trzeba zawiesić pod sufitem kalosz z obciążoną podeszwą i kazać pukowi, żeby napełnił go pieniędzmi. On, ambitny, będzie je sypał, nie widząc, że wypadają na podłogę, lecz gdy zauważy, że kalosz się nie zapętnia, pójdzie precz, zawstydzony, że polecenia nie umie wykonać. Pieniądze (to jasne!) zostawi.

Puk, który mieszka w restauracji Puk up'n Balken (podobne są nie tylko w Bergen), ma dużo pracy: przygotowuje większość potraw, co zapisano w menu. Ma siwą brodę i filcowe tapcie.

Jeśli będzie środa, to przy Bahnhofstrasse pojawi się Uwe Hinz. Jeśli będzie ciepło, to przyjdzie w siwym

oprowadza wycieczki, działa w stowarzyszeniach na rzecz ochrony starówki i kościoła. Niedawno opublikował książkę, której podtytuł (w tłumaczeniu na polski) brzmi: „Miłosne wyznaczenie mojemu miastu”. (Uwaga: „miasto” to w niemieckim rodzaj żeński).

W Bergen są dziesiątki stowarzyszeń działających na rzecz Bergen, rodzin, sportu, przyrody, kultury, kobiet... Gdy niedawno opublikowano prognozę, wedle której do 2020 roku ludność Rugii (dziś 70 tysięcy) stopniowo do 20 tysięcy, postanowiły przeciwdziałać ostrzej. Propagując hasło: „Rügen tut gut” („Rugia działa dobrze”), współtworzą na wyspie atmosferę bardziej przyjazną, dbając też o stałe miejsca pracy, z którymi nie jest tu najlepiej. Gospodarkę ma ożywić nowa szosa budowana do portów Mukran/Sassnitz, mimo protestów organizacji turystycznych i ekologicznych uważających, że to wbrew naturze Rugii, wypoczynkowej idylli.

Bergen staje się centrum kultury i zdrowia. Szpital, który po 1990 roku sprywatyzowano, to dziś spółka i jednocześnie bardzo nowoczesna klinika uniwersytetu w Greifswaldzie.

W centrum miasta biuro wyborcze ma Angela Merkel, która od lat kandyduje w okręgu Stralsund-Rugia.

Jedni z Rugii wyjeżdżają, a Rita Ackermann przyjechała z Nadrenii. Jest fotografikiem, metaloplastykiem, rzeźbiarką. Zapytana, ilu artystów mieszka na Rugii, mówi: – Dużo. Przyciąga ich tu światło. Rugia to przede wszystkim światło.

Rita Ackermann ma pracownię i galerię tuż za kościołem w Bergen, na terenie dawnego klasztoru, późniejszej Fundacji dla Panien z Rodzin Szlacheckich. Zimą, gdy na wyspie jest mało turystów, zamyka galerię, uczestniczy w wystawach, tworzy nowe prace, śpiewa w chórze kościelnym, jednym z czterech, które prowadzi kantor Thomas. Była z chórem w Goleniowie, mieście partnerskim Bergen.

Na dawnym dziedzińcu klasztornym jest jeszcze kilka galerii, muzeum (jedynie na Rugii, prezentujące dzieje całej wyspy) i Klostergenuss – sklep „z przyjemnościami”. Prowadzą go państwo Zöllmann z pobliskiej wsi Boldevitz. Sprzedają konfitury, soki, wina, zele domowej roboty i z przydomowego gospodarstwa, głównie z rokitnika, lecz także z czarnego bzu, jabłek, jeżyn, ziół. W Klostergenuss serwują też kawę i ciasta, wypieki pani Caroli Zöllmann.

W starym Bergen uliczki biegną w górę, w stronę kościoła i rynku, albo w dół. Za kościołem, na tarasach stromej stoku, są wiszące ogrody. Nieopodal jest kościół katolicki św. Bonifacego zbudowany na początku XX wieku.

Gdy w XVI wieku wprowadzono reformację, katolicyzm na Rugii zaniknął. Zaczął się odradzać w drugiej połowie XIX wieku wraz z napływem polskich robotników rolnych, jak na całym – wówczas niemieckim – Pomorzu. Na początku XX wieku pracował wśród nich ks. Maximilian Kaller, Ślązak z Bytomia, późniejszy biskup Warmii, a po wojnie papieski pełnomocnik niemiec-

kich wypędzonych. Jego popiersia są w kościołach w Bergen i Olsztynie. Polskich robotników odwiedziła na Rugii poetka Kazimiera Iłakowiczówna.

Liczba katolików na Rugii gwałtownie wzrosła po 1945 roku, wraz z przybyciem uciekinierów i wysiedleńców z Prus Wschodnich, Śląska, Sudetów, Pomorza. W Sellin powstało Sanktuarium Matki Boskiej Gwiazdy Morza, tłumnie wtedy odwiedzane.

Dziś ewangelicy stanowią 25 proc. mieszkańców wyspy, katolicy – 2 procent.

Kościół Mariacki jest ceglany, fundamenty ma kamienne. W fasadzie wieży, przy ziemi, zachował się kamienny nagrobek Jaromara I.



Rita Ackermann

W ciągu wieków kościół był niszczone, przebudowywany, remontowany, podobnie jak miasto, na które spadały kataklizmy, wojny, epidemie. Po wojnie 30-letniej było tak wyludnione, że sprowadzono osadników ze Szwecji.

W kościele są romańskie kolumny, kapitele, łuki, apsyda i wyjątkowo cenne XIII-wieczne freski, choć w XIX wieku mocno przemalowane; nawa główna jest gotycka. Przechowuje się tu XIV-wieczne płótno z malowanymi scenami z życia rycerzy i mnichów oraz chrzcielnicę i kielich mszalny z XIII wieku, przeniesione z książęcej kaplicy w Rugard. Barokowy zegar na ścianie przypomina, że czas ucieka.

Zegar jest też na wieży. Niby zwyczajny, lecz godzina trwa na nim ponad godzinę, bo ma 61 minut. Mówią, że to pomyłka konserwatora, który nieopatrznie dołożył minutę, lecz czy im wierzyć? Może czas w Bergen płynie po swojemu, może jest go tu więcej?

Wieczór po upalnym dniu. Na organach Barnima Grüneberga gra Frank Thomas, akompaniuje mu puzonista Martin Mempel. Kościół wypełnia dźwięk szlachetny. Organy, jak chce język niemiecki, to „die Königin der Instrumente – Królowa Instrumentów”.

Koncert się kończy, ludzie biją brawo, wstają i półmroczną nawą idą do przedśionka. Rozmawiają, jest kawa, wino, ciasta, prawie nikt nie wychodzi. Widać, mają czas.

Jakby faktycznie w Bergen czas płynął inaczej. Jakby go było o minutę na godzinę więcej.

Tekst i fot.

Bogdan TWARDCHLEB

Artykuł napisany w ramach stypendium dziennikarskiego Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.



Organy Barnima Grüneberga

Kantor Frank Thomas (szczupły, średniego wzrostu) staje z przodu nawy, przed absydą, naprzeciw dalekich organów, między zwróconymi ku ambonie dwuszeregami ławek, bo kościół jest protestancki. Mówi wolno, że organy mistrza Barnima Grüneberga ze Szczecina, największe na Rugii, pneumatyczne i późnoromantyczne (bo to one są na emporze), mają 104 lata, że odnowiono je kilka lat temu dzięki społecznej ofiarności i że zagra na nich „Obrazki z wystawy” Modesta Musorgskiego, utwór symfoniczny, w jego, Franka Thomasa, organowej przeróbce.

Potem idzie środkiem nawy, pod gotyckim sklepieniem, w stronę oświetlonego instrumentu.

W gazecie napisano, że na Rugii są cztery miasta: Garz – najstarsze, Sassnitz – najmłodsze, Putbus – najpiękniejsze i Bergen – największe.

Bergen, centrum administracyjne, ma 15 tysięcy mieszkańców i obchodzi 400-lecie nadania praw miejskich. Lat ma jednak ponad tysiąc. Najstarsza jego część jest kilometr od kościoła Mariackiego i rynku, na lesistym wzgórzu Rugard, przed amfiteatrem, a za wyrwą w ziemi, z której dochodzą śmiechy i piski, bo spada tam z góry serpentina kolejki rolkowej.

Na wzgórzu jest XIX-wieczna wieża widokowa. W VIII wieku była tu osada słowiańskich Ranów, którzy centra państwowe i religijne mieli w Charenzy i na Arkonie. W Ralswiek nad Wielką Zatoką Jasmundzką, cztery kilometry na północ od Rugard, był ich port ukryty za przesykami. Na długich łodziach pływali po całym Bałtyku, na Morze Śródziemne, a może i dalej, skoro znaleziono w Ralswiek skarb: ponad 2 tysiące arabskich drachm i perskich dirhemów używanych w latach 450-847.

Ranowie opanowali Rugię w VIII wieku. Być może zastali na niej grupy swoich poprzedników, germańskich Rugiów, które nie poszły na wschód, a z którymi z czasem się wymieszali. Stworzyli silne państwo, a ulegli dopiero w 1168 roku Duńczykom, którzy

a Jaromar ufundował przy nim klasztor benedyktynek, które potem przyjęły regułę cysterską. Sam został na Rugard, gdzie siedzibę mieli też jego następcy aż do Wysława III, rycerza i poety, ostatniego z książąt Rugii, zmarłego w 1325 roku.

W połowie XVII wieku resztki ich zamku kazał rozebrać Gustaw Wrangel, szwedzki gubernator Pomorza.

Na Rugard lubił przychodzić Ernst-Moritz Arndt (1769-1860), urodzony na Rugii poeta i historyk, dla jednego dziś patriota, dla innych nacjonalista, lecz na pewno autor najbardziej znanego w literaturze niemieckiej, napisanego w Bonn, wiersza o tęsknocie za ojczyzną, właśnie za Rugią. Przez jakiś czas był profesorem na uniwersytecie w Greifswaldzie, dziś jest jego patronem. Gdy zmarł, wybudowano



Główna nawa kościoła Mariackiego, z tyłu organy Grüneberga

na Rugard masywną wieżę widokową mającą 27 metrów wysokości, noszącą jego imię.

Wewnątrz są metalowe, kręte, secesyjne schody. Gdy jest dobra widoczność, idzie się nimi na górę po widok na prawie całą wyspę.

Przy Bahnhofstrasse 65 (to główna ulica Bergen) jest parterowa ryglówka

cylinder, karminowym fraku, z czarną laseczką, którą kończy główka z kości słoniowej.

Uwe Hinz jest kuźnikiem po ojcu, który w 1945 roku musiał opuścić rodzinny Elbląg. W swoim domu, nazwanym Villa Montis (Górski Dwór), urządził muzeum i gabinety – herbariany i tytoniowy – gdzie ludzie debatują. Pisze artykuły o Bergen, co srode